

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, konflikt z sekretarzem i kierownikiem wydziału propagandy, praca, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Ireneusz Caban, kolonie dla dzieci, oszustwa finansowe, komisja ideologiczna, zmiana pracy

15. Konflikt z sekretarzem i kierownikiem wydziału propagandy

Do Liceum Pedagogicznego wróciłem w roku szkolnym 1959/1960. Stamtąd w 1963 roku zostałem decyzją władz politycznych i administracyjnych powołany na dyrektora Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Tego towarzystwa charytatywnego. I na tym stanowisku pracowałem do 1972 roku, do momentu wejścia w konflikt z towarzyszem Machockim, sekretarzem propagandy i jego tutumfackim kierownikiem propagandy, Ireneuszem Cabanem. A rzecz się rozegrała na tej płaszczyźnie, że ja, jako dyrektor TPD, przodującego zresztą, bez chwalenia się –w okręgu, w kraju, organizowałem dużą akcję opiekuńczo–ychowawczą sezonowych dziecińców wiejskich, ognisk wiejskich, obozów szkoleniowych dla aktywu, tak zwanego podwórkowego i biwaków sobotnio–iedzielnych na warunkach organizacji harcerskiej. I takie obozy szkoleniowe, dwuturnusowe, prowadzone były i organizowane były na pięknej polanie w lesie koło Ciechanek Łańcuchowskich. Tam kierownikiem kolonii była pani Caban, żona Ireneusza Cabana, kierownika wydziału propagandy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej - na marginesie - ostatniego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Partii przed rozpadem PZPR w Lublinie. Ale to dalsza historia. I ta pani prowadziła dwuturnusowe obozy szkoleniowe, i we wrześniu przedłożyła do rozliczenia dokumentację tych dwóch obozów. Księgowa, analizując dokumentację, stwierdziła szereg uchybień natury finansowej. Między innymi w podejrzenie podała szereg dokumentów niezgodnych z planowanymi wydatkami. Zwróciła na to pani Caban uwagę. A pani Caban mówi: „Pani wie, do kogo pani mówi? Pani wie, kto jest moim mężem? Co pani mi zarzuca?!” Kobięcina się przestraszyła, wzięła tą teczkę, przyszła i pokazuje mi. Więc ja wziąłem to, powiedziałem pani Stanisławie Kargul, która była księgową u nas: „Pani Stasiu, niech pani zostawi te papiery, ja przejrzę.”Zacząłem przeglądać sam dokumentację, i co się

okazało? Że nie tylko są wydatki niezasadne, ale są rachunki ze sfałszowanymi podpisami. A wydedukowałem to z tego, że powtarzały się podpisy, tylko numery się nie zgadzały. Tego wszystkiego tyle wybrałem, że dorosło do sumy trzydziestu ośmiu tysięcy złotych, zarzuconych tej pani machlojek i braków. I ja już z tą panią nie rozmawiałem, tylko zadzwoniłem do prokuratury rejonowej miasta Lublin, z prośbą, żeby mnie pan prokurator był łaskaw przyjąć, bo mam dla niego pilną sprawę, a na pewno go interesującą. I wziąłem te papiery, i w umówionym czasie zameldowałem się na ulicy, to była chyba Okopowa, tam, gdzie obecnie jest prokuratura. Przedłożyłem te papiery. On przegląda, przegląda, i mówi: „Wie pan co, panie Stopa, ja się tej sprawy nie podejmę, to jest nikła strata, trzydzieści osiem tysięcy...” Ja mówię: „Panie prokuratorze, to ja organizuje zbiórki po całym województwie, to ja za sto złoty byłbym gotów pieszo pójść do Białej Podlaski, żeby uciąć grosz na potrzeby dziecka i jego biedę, a pan mówi, że trzydzieści osiem tysięcy machlojek na obozie szkoleniowym dla aktywu dziecięcego, to jest mała strata? Ja chyba pana nie rozumiem” - „Oj proszę pana, to panu powiem jaśniej: co zamknę złodzieja, to partyjny. Pan wie, jak już na mnie zezem patrzą w Komitecie? Niech pan to przekaże milicji, sprawa dochodzeniowa” Ja mówię: „To ostatnie słowo pana prokuratora?” - „Nie, ja tej sprawy nie wezmę” Ja w województwie lubelskim w latach sześćdziesiątych, do połowy lat siedemdziesiątych, koordynowałem wszystkimi organizacjami parającymi się sprawami opieki i wychowania. Byłem dyrektorem okręgu TPD, byłem pełnomocnikiem do spraw wczasów dzieci i młodzieży, przewodniczyłem ogólnowojewódzkiemu komitetowi przy Komitecie Wojewódzkim Frontu Jedności Narodu do spraw wychowania i opieki, przewodniczyłem komisji postpenitencjarnej przy Wojewódzkim Sądzie do Spraw Nieletnich w Lublinie, byłem członkiem prezydium komitetu przeciwalkoholowego, kierowałem inspektoratem ORMO do spraw nieletnich w całym województwie lubelskim. Z tych względów miałem kontakty z oficerami wydziału prewencji i ruchu drogowego Komendy Wojewódzkiej Milicji. I dzwonię do znajomego pułkownika, nie pamiętam w tej chwili nazwiska, z zapytaniem, gdzie ja się mam udać, z kim ja się mogę skonsultować w sprawie mnie interesującej. Wymienia mi nazwisko pułkownika z działu dochodzeniowego, i kieruje mnie do niego. Więc ja zadzwoniłem, pułkownik powiedział, że mnie przyjmie, więc ja przychodzę z tą teczką i referuję mu sprawę. Patrzy, patrzy: „Ja tego nie wezmę” - „Dlaczego panie pułkowniku?” On mnie powtarza to samo, co prokurator, że już mają i tak dosyć, bo co zamkną, to partyjny, że jest wokół tego szum. Ja mówię: „Panie pułkowniku, to jak ja mam z tym złodziejstwem, z tą panią, i z tym Cabanem postąpić?” On mówi: „Niech pan nada temu bieg drogą partyjną, niech pan złoży tę dokumentację, oficjalną skargę do Komitetu Wojewódzkiego, do wydziału organizacyjnego, niech się tam z nim rozliczą” A ja mówię: „Panie pułkowniku, to jeżeli tak mi pan radzi, to ja mam do pana prośbę” - „Słucham pana” - „Niech pan przy pomocy fachowców, funkcjonariuszy, spowoduje, żeby mnie ten cały materiał od strony dochodzeniowej przepracowano jako materiał nadający się do przekazania do

sądu czy do komórek dochodzeniowo–śledczych” A on mówi: „To mogę panu obiecać. Zawiadomię pana” Po tygodniu mam telefon - rozpracowane fachowo, znaleźli jeszcze więcej niż ja przewidywałem. I ja z tym wszystkim, z tymi teczkami, wróciłem do biura, każdy dokument ponumerowałem, i wykonałem według nazwy dokumentu spis w jednej teźce, i w drugiej teźce. Porobiłem to w dwóch egzemplarzach, i wziąłem te obydwie teźki, i idę do Komitetu Wojewódzkiego do wydziału propagandy. Kierownikiem działu propagandy był były sekretarz Komitetu Powiatowego Partii z Zamościa, chyba Kołodziejczyk, nie pamiętam dokładnie imienia, i ja pokazuje mu to, a jemu oczy zabłyśły. I od razu do ręki, a ja mówię: „Chwileczkę towarzyszu kierowniku, proszę mnie pokwitować na liście zestaw tych dokumentów, z pieczęcią komitetu, to wtedy to zostawię” No, rad nierad, pokwitował, i ja to zabrałem, i mówię: „Czekam na wieści” I wróciłem do biura, pracy miałem dużo, okręg obszerny, w każdym powiecie oddział powiatowy. Mija jakiś tydzień czasu, przychodzi do mnie trzech panów, i prezentują się jako grupa delegowana przez biuro wojewódzkie NIK do kontroli, rutynowej kontroli okręgu TPD. Trzy lata wstecz od dnia, kiedy oni się stawili. Takie prawo ma NIK. Więc udostępniłem materiały, zwołałem pracowników, oni jeszcze zażyczyli sobie trzy powiaty, tak wrywkowo, więc wskazałem Puławę, Tomaszów, a trzeci, to niech sobie sami wybiorą, więc tam wybrali jeszcze jeden. I rozpoczęło się wertowanie mojej pracy. Mija jeden dzień, drugi dzień, już tydzień to trwa. Ale jeden z tych panów był mi znany tak z płaszczyzny prywatnej. Kiedyś go poznałem na imieninach naszych wspólnych znajomych. I on kiedyś mnie zastał w gabinecie samego, i mówi: „Panie Stopa, komu się pan do cholery naraził, że przykazano nam, żeby koniecznie coś na pana znaleźć?” Ja mówię: - „Kto?” - „To już może niech się pan domyśli, ale mamy za zadanie znaleźć na pana haka, tylko, panie Stopa, błagam, to co mówię, to niech pan zachowa dla siebie” Kontrola trwa nadal, dwa tygodnie minęło, nic nie znaleziono, a ja dostaję pismo z Komitetu Wojewódzkiego Partii, że na określony termin, to chyba były dwa tygodnie później, żebym przygotował w dwudziestu jeden egzemplarzach sprawozdanie obejmujące okres chyba trzyletni działalności Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci, bo komisja ideologiczna przy wydziale propagandy Komitetu Wojewódzkiego Partii, co trzy lata poddaje tego typu instytucje takiej analizie. Zleciłem przygotowanie tych materiałów, sam siedzę nad sprawozdaniem, a na drugi dzień idę do komitetu i do towarzysza Kołodziejczyka o zwrot dokumentów. A on mówi: „Nie” Że on mnie dokumentów nie zwróci, a ja mówię: „A dlaczego?” - „No bo my ich potrzebujemy.” Ja mówię: „Towarzyszu kierowniku, ale ja nie mam rozliczonej akcji letniej!” - „To już pańska sprawa” Ja mówię: „Mam braki finansowe w tych dokumentach” - „No, to o tym będziemy rozmawiali” Ja mówię: „Towarzyszu kierowniku, krótka rozmowa, nad wami jest jeszcze KC. I Centralna Komisja Kontroli Partyjnej. I ja, towarzyszu kierowniku, nie będę kucał. Trafiłem do was, trafię i do Warszawy. Proszę mi zwrócić dokumenty” Myślałem, że go krew zaleje. Patrzył na mnie z wściekłością, ale zostawiając drzwi otwarte, bo tu w sąsiednim pokoju była

sekretarka, bo gdzieś pobiegł, za jakiś kwadrans wraca, i mówi: „Nie damy wam obywatelu dyrektorze, dokumentów oryginalnych, ale damy wam potwierdzone kopie” Ja mówię: „Możecie dać potwierdzone kopie, byle by każda kopia była podstępnowana pieczęcią Komitetu Wojewódzkiego PZPR” Rezultat był taki, że zaproponowano mi przejście z dyrektora okręgu TPD na naczelnika działu opieki i wychowania do Kuratorium Oświaty w Lublinie. A ówczesny prezes Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, i aktualny kurator oświaty, Konski, motywował to tym, że we wszystkich tego typu stanowiskach, jak dyrektor okręgu TPD, czy dyrektor PCK, czy innych instytucji, to co dziesięć lat, co najmniej, następuje rotacja kadr. Ponieważ byliśmy z sobą po imieniu, przepraszam za zwrot, powiedziałem mu: „To głównie prawda. Pewnie Caban i jego protektor Machocki chcą mnie z TPD spławić. Ja się w TPD czuję dobrze, i mam czyste ręce i sumienie, a jeszcze będę miał niedługo komisję ideologiczną. Ja nie myślę uciekać z TPD” Ale sprawa poszła do Warszawy, a ja stanąłem na komisji ideologicznej. Było dwudziestujeden panów, różnej profesji, od profesora chirurga Akademii Medycznej w Lublinie, po jakiegoś tam jeszcze budowlanego znawcę, ale to była komisja ideologiczna. Na tej komisji stawili się: przedstawiciele PCK, przedstawiciele Ligii Kobiet, i my, jako TPD, takich trzech instytucji. Na pierwszy ogień wzięto PCK, dwie osoby prezentowało jakieś, ja wiem, czterdzieści minut, wyszli uśmiechnięci, zostali rozgrzeszeni. Później poszła Liga Kobiet, to trwało trochę dłużej, ale też babki wyszły zadowolone. W końcu zostałem wezwany ja, i moja księgowka na tą komisję. I tu dopiero zaczął się potępieńczy taniec. Pytania, i pytania, i zarzuty. Ja chciałem odpowiadać, a Machocki powiedział: „Na końcu udzielę głosu! Na końcu!” I ja sobie notowałem. A najwięcej pytań miał Caban Ireneusz, mąż tej pani, która narobiła machlojek. W końcu, to trwało długo, ogłosił sekretarz Machocki piętnastominutową przerwę. I wszyscy z krzesel, wychodzą na korytarz, i ja za nimi. Na korytarzu dopędzam towarzysza Cabana, chwyciłem go za ramię, zatrzymałem. On był wysoki chłop, tak patrzył na mnie przez ramię, ja mówię: „Towarzyszu Caban, jeżeli po przerwie, jedno słowo pan piśnie pod adresem TPD, to ja objaśnię szanowną komisję ideologiczną, dlaczego pan tak TPD atakuje. Ostrzegam panie Caban” Wykręciłem się na pięcie i poszedłem czekać te piętnaście minut na holu. Po piętnastu minutach zebrała się komisja, a pan Caban na komisję nie przyszedł, a ja punkt po punkcie zacząłem zbijać te zarzuty, argumenty, a Machockiego zaczęło to denerwować, a ja mówię: „Przepraszam, towarzyszu sekretarzu, ale jak do tej pory mówiono, to ja nikomu nie przerywałem. Proszę mi dać dokończyć” Okazuje się, powiedziano, że to było wręcz niedopuszczalne, żeby temu bonzie przerwać i tak się postawić, jak ja się postawiłem. W rezultacie komisja zaakceptowała, a gdy przyjechali ludzie z Warszawy, życzliwi mi, z zarządu głównego, bo byłem jednym z lepszych dyrektorów okręgu TPD w kraju, to mi powiedzieli tak: „Kolego Stopa, my jesteśmy w stanie was obronić. I nie ma nic, żadnych podstaw formalno prawnych, żeby was ze stanowiska okręgu dyrektora TPD zdjąć, bo myśmy was zatrudniali, wy jesteście pracownikiem zarządu głównego,

pełnicie funkcję dyrektora okręgu TPD w Lublinie. Ale zastanówcie się - zostaniecie pomiędzy tymi wilkami, którzy was zjedzą, którzy przy każdej okazji i w każdej sytuacji będą szukali dziury w całym. Czy wam to się opłaci? Czy nie szkoda będzie nerwów?" I żeby osłodzić moje odejście, to na zjeździe wojewódzkim TPD w Lublinie udekorowano mnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odczytano list pochwalny za całokształt mojej pracy w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, jednocześnie powiedziano, co wręcz śmieszne, że ze względu na stan zdrowia rezygnuję z pracy w okręgu TPD, a przeszedłem na jeszcze gorszą pracę do Kuratorium Oświaty i Wychowania na stanowisko naczelnika do spraw opieki i wychowania. Pracowałem do 1978 roku, a później odszedłem stamtąd na dyrektora bursy młodzieżowej nr 3. A gdy moi byli pracownicy zostali delegowani przez mojego zastępcę celem zbadania skargi, anonimu, że współżyje płciowo z wychowankami, że urządza orgie pijackie w bursie, to jak mnie położyli ten paszkwil na biurku i zapoznali z zarzutami, to otworzyłem szufladę, wyjąłem kluczyk, dokumenty położyłem przed panów wizytatorów i powiedziałem: „Dziękuję, uważajcie mnie za tego, który zdezerterował, proszę prowadzić dochodzenie, ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego” I po tym moim zachowaniu się i wypowiedzi nie podjęto dochodzenia w sprawie tego, że współżyję ze swoimi wychowankami, ale poszedłem na wychowawcę do zakładu specjalnego, na wychowawcę nocnego. Nie mieściłem się w układach, jakie wokół mnie się zagęszczały. I tam doczekałem czasów Solidarności.

Data i miejsce nagrania	2006-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"